

# Helska Bliza

11.02.2000 r.

Nr 3 (77)

cena 2,- zł

ISSN 1507-1542

DWUTYGODNIK STOWARZYSZENIA "PRZYJACIELE HELU"



foto: Ryszard Kretkiewicz

# JUBILATKA



Foto: R.Kretkiewicz

## PANI HELENA GAWEL 3 LUTEGO OBCHODZIŁA 90 - TE URODZINY .

Pogodna i uśmiechnięta nie wygląda na swoje lata, a gdy jej to mówimy, śmieje się: " e tam, komplementy prawie . No, żeby mnie tak panowie znali 30 lat temu...". Pytana o receptę na długowieczność stwierdza: "jakoś żyję, starość nie radość, a młodsza już nie będę". Jak mówi, nie potrafi żyć bez gazety "mam radio, telewizor, ale bez gazety ani rusz. Czuje się dobrze, czasami katar czy ból głowy, żeby tylko nogi tak nie bolały.

Pani Heleno, życzymy Pani wiele zdrowia, pociechy z prawnuków, no i żeby nogi nie bolały i pozwalały Pani wiele lat chodzić do kiosku po ulubione gazety.

## PARADA HELSKICH BLIŹNIAKÓW

**Ela i Ewa Elwart** urodziły się 27 grudnia 1982 r. w Pucku.

W Helu mieszkają od 13 lat. Tato pracuje w Nadleśnictwie Wejherowo, a mama zajmuje się domem. Mają starszą dwudziestoletnią siostrę i młodszego czteroletniego braciszka.

Bliźniaczki uczą się w Zespole Szkół Zawodowych w Pucku. Obie odbywają praktyki w sklepie ogólnospożywczym

"Beata" przy ulicy Kaszubskiej. Miłe i zawsze uśmiechnięte obsługują klientów w poniedziałki, wtorki i soboty. Kiedyś były do siebie bardzo podobne, siedziały razem w ławce i zdarzyło się, że poproszono do tablicy Ewę, odpowiadała Ela, a ocenę wystawiono tej pierwszej. Ela spontaniczna, Ewa spokojna choć niezadowolona ze swego wyglądu... chciałyby mieć kręcone włosy. Śmiechem reagują na pytanie o gusta, tj. o to czy podobają im się ci sami chłopcy, odpowiadają, że zdarza się... Czasami się kłócą lecz zgodnie przyznają, że to Ela jest bardziej kłótniwa i nerwowa.

Ale tak naprawdę - to bardzo się kochają - jak to Bliźniaczki!

W.W.

Foto: R.Kretkiewicz



## WALENTYNKI

Wieczór aż kipi od czystej romantyczności:  
na obrusie sztywnym jak rozprasowany labędź  
chłodzi się szampan w krochmalonym kołnierzu...  
A tobie już po południu serce zawrzało z miłości  
w rondlu na kolację we dwoje duszone miękkości,  
posypane lekko pieprzem,  
aby w smaku było lepsze,  
aby je - podane w deszczu róż i jarzyn na srebrnym talerzu -  
wybranek przebił widelcem i przy świecach przeżuł...  
I przyszedł. Ty w obłoku jego higienicznych woni  
nurkujesz, omdlewasz, beznadziejnie toniesz,  
on zaś na stół zerka, krzywi się i błednie:  
Och, podrobry... No nie, skarbie, na podrobry to ja mam alergię!

A.G.

*Życzymy Wszystkim zakochanym mniej dra-  
matycznych randek. Mamy nadzieję, że jak  
najdłużej będzie Wam we dwoje ciepło i pu-  
chato. Dlatego, że jesteście razem, równie ro-  
mantyczne przez długie lata wydawać się będą  
tak szampan, jak i owsianka przy świecach.  
Pielęgnujcie szczęśliwie swoją miłość, nie po-  
zwólcie jej zmarnieć. Dobrze, jeśli jej blasków  
nie przyćmią powszednie cienie. Powodzenia!*

Redakcja

## Z DAWNYCH LAT

### O dawnym wyposażeniu wnętrza helskiego kościoła ewangelickiego... (1)



Od XVI wieku, gdy Hel został ściśle uza-  
leźniony administracyjnie od Gdańska,  
zaczął się gwałtowny jego upadek.  
Bogate niegdyś miasto, szybko przekształciło się  
w ubogą, prowincjonalną osadę rybacką o znikomej  
liczbie mieszkańców. Prawa miejskie udało się  
zachować Helowi do roku 1872, ale tylko ze  
względu na starą tradycję. W tym trudnym okre-  
sie o dawnej świetności przypominał jedynie  
gotycki kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła,  
przekształcony w roku 1526 na zbor ewangelicki.  
Ta sięgająca swoimi początkami końca XIV  
wieku świątynia, uległa jednak poważnemu zniszczeniu  
podczas pożaru, jaki objął całe miasto  
w roku 1572 i nigdy już później nie została całkowi-  
cie odbudowana (jest to powód widocznego  
wyraźnie do dziś skrócenia nawy głównej). Spłone-  
nęło również prawie całkowicie stare, pochodzące  
jeszcze z czasów katolickich wyposażenie (prze-  
trwały tylko nieliczne rzeźby i gotycki ołtarz).

Jeszcze przed pożarem, bo w roku 1562,  
nieprawdopodobnego zagrożenia ze strony  
korsarzy, helanie zostali zmuszeni przez władzę  
Gdańska do przekazania im w depozyt kościelnego  
skarbcza, skąd, oczywiście, nigdy już nie powrócił  
do Helu (być może znajduje się on obecnie na  
wyposażeniu któregoś z gdańskich kościołów).  
Wiemy także, że w wieku XVII nasze miasto  
(i świątynia) było często grabione i niszczone przez  
Szwedów.

Straty ponieśliśmy również w roku 1807,  
kiedy Hel został zajęty przez Francuzów, którzy  
wycofując się nie omieszkali zabrać przecho-  
wywanych w kościele sreber. Także podczas konser-  
wacji i renowacji świątyni, prowadzonej w  
latach 1887/1888, w imię modernizacji usunięto  
stare, rzeźbione ławy, czego nie mogli przeboleć  
kolejni helscy pastory. Pomimo tak tragicznej  
historii, badacze opisujący wystrój wewnętrzny  
naszej świątyni na przełomie XIX i XX wieku,  
zaskoczeni byli obecnością w tym prowincjonal-  
nym, rybackim kościółku, tak wielu interesują-  
cych zabytków ruchomych - często o znacznych  
walorach artystycznych. Trafiły one najczęściej

na Hel w XVII i XVIII wieku, kiedy to burmi-  
strzowie Gdańska, poczuwając się do swego admi-  
nistracyjnego obowiązku, przekazywali do lokalnej  
świątyni dość znaczące fundacje, w tym, często w  
postaci dzieł sztuki. Zachowane wyposażenie,  
szczęśliwie przetrwało prawie w całości do roku  
1937 (część zabytków przekazano jeszcze przed  
końcem I wojny światowej do Muzeum Miejskiego



w Gdańsku), kiedy to, w skutek wysiedlenia gminy  
ewangelickiej, świątynia przestała funkcjonować.

Po ostatniej wojnie, gdy obiekt pozostał całkowi-  
cie opuszczony i zaczęła się jego dewastacja,  
ocalone elementy wystroju zostały przekazane do  
muzeów w Gdańsku, Toruniu i Warszawie, gdzie

znajdują się do dziś. Pozostawiona część wyposa-  
żenia (m. in. organy, chrzcielnica i ambona) uległa  
bezpowrotnemu zniszczeniu. W Helu pozostał  
praktycznie tylko jeden, XVII-wieczny dzwon,  
ustawiony w przedsiönku obecnego Muzeum  
Rybołówstwa, o którym już pisaliśmy na łamach  
naszej gazety.

Myślę, że warto przypomnieć i opisać ruchome  
zabytki z dawnego wyposażenia naszego kościoła,  
nie tylko dlatego, że niektóre z nich są godnymi  
uwagi dziełami sztuki, ale i dlatego, że co jakiś  
czas pojawiają się wśród helskich działaczy głosy,  
że należałoby je odzyskać dla naszego miasta.  
Inicjatorów tego pomysłu muszę niestety ostu-  
dzić: nie mamy obecnie żadnego prawa do tych  
obiektów, a o ich zwrot mogą ubiegać się wyłącznie  
poprzedni właściciele. Prawo takie miałyby Gmina  
Ewangelicka, gdyby istniała w naszym mieście.  
Natomiast ani samorząd, ani Muzeum Rybołów-  
stwa, które zajmuje obiekt po byłej świątyni  
ewangelickiej, prawa do takiej sukcesji nie ma.  
A wnioskowanie o ich zwrot jest tak samo sen-  
sowne, jak żądanie oddania mebli znajdujących  
się niegdyś w naszym mieszkaniu, ale należą-  
cych do poprzedniego lokatora.

Nie przekreśla to oczywiście możliwości ich  
czasowego wyeksponowania w naszym muzeum,  
ale tylko na dopuszczalnej prawem umowie  
wypożyczenia, jaką zawiera się często pomię-  
dzy placówkami muzealnymi. Muszę jednak  
zaznaczyć, że nasze muzeum jest statutowo  
powołane do prezentacji i gromadzenia spuści-  
zny rybackiej oraz morskiej i nie przewiduje się  
tu eksponowania, wymagających szczególnych  
warunków, dzieł sztuki sakralnej. Zresztą trudno  
by było znaleźć miejsce dla ich odpowiedniego  
wystawienia. Opis zaczniemy od najciekawszych  
helskich obrazów, które zaskakująco wiernie  
nawiązywały treścią do obrazów słynnego  
Rembrandta...

*Włodzisław Kuchlowski*

## Przychodzi chłop do lekarza...

Niedziela, godzina 15.00

-Izba Przyjęć, słucham.

-Czy mógłbym prosić o przyjęcie przez lekarza dwójki małych dzieci? W nocy zaczęły gorączkować, do teraz temperatura nie spada, nie wiem co robić.

-Proponuję poczekać do jutra i udać się do pediatry, bo lekarz dyżurny nie zna się na dzieciach, a w tej chwili i tak jest zajęty.

-(?) ... No cóż, dziękuję....

**Poniedziałek, godzina 7.30**

W poczekalni u lekarza pierwszego kontaktu tłum ludzi. Na drzwiach gabinetu pediatrycznego kartka - dziś lekarza nie będzie...

Pytam, czy można zarejestrować dzieci na określonej godzinie- niestety, trzeba po prostu zająć miejsce "w kolejce" i czekać.

**Godzina 9.30.**

Od godziny siedzę w poczekalni, dzieci są marudne, chcą pić. Przyjmowanie pacjentów trwa wolno- nowe druki L-4 skutecznie wydłużają czas wizyty. Przyjmuje tylko jeden lekarz, od czasu do czasu korytarzem przemknie duch w białym fartuchu, nie zwracając uwagi na rzeszę "petentów". Mam dość. Idę do Ambulatorium z grzeczną prośbą, aby lekarz dyżurny przyjął maluchy, zanim padną w poczekalni.

-Lekarz pana nie przyjmie, bo go nie ma i w ogóle wszyscy są zajęci! Niech pan ma pretensje do reformy!

-Reforma reformą, ale chyba nie twierdzi pani, że w całym szpitalu jest tylko jeden lekarz! Proszę zobaczyć, co się dzieje na korytarzu!

Oburzona moim wtargnięciem pielęgniarka przestaje mieszać kawę i odrywa wzrok od gazety

z horoskopem, pewnie nie rozumie, co mi się nie podoba. W końcu mamy szpital, więc powinniśmy się cieszyć, a nie domagać sprawnej obsługi i ludzkiego traktowania! Spławiony ostrzegawczym warknięciem i wymownym gestem, wracam do dzieci. Patrę na twarze oczekujących- wszyscy chcą stąd wyjść jak najszybciej, nikt nie "wpuści do kolejki", kogo obchodzą cudze dzieciaki?

Na szczęście z gabinetu wychodzi pielęgniarka, która zwykle współpracuje z pediatrą. Zwraca na nas uwagę i aranżuje wejście bez kolejki. Dziecko ma 40 stopni gorączki, drugie niewiele mniej. Są takie male...

Reforma - wygodne słowo, abstrakcja, która ponosi odpowiedzialność za wszystkie złe zjawiska. Za brak organizacji, za niezyczliwość, za nieuprzejmość i wiele innych problemów. Nie potrzeba odpowiedzi na pytania: czy nieobecnego lekarza nie może ktoś zastąpić? Czy w rejestracji nie można np. wydawać numerków, aby nie trzeba było jak pies warować pod drzwiami lecznicy? Czy nasz z trudem obroniony przed likwidacją szpital stać na zatrudnienie tylko jednej uprzejmej i zaangażowanej pielęgniarki, która ułatwia pacjentowi dostęp do lekarza, a nie broni spokoju i wypoczynku Doktora przed męczącymi interesantami? Czy..... Czy coś się w końcu zmieni na lepsze, czy pozostanie nam już tylko "ubrać się w białe prześcieradła i pójść na cmentarz, żeby sobie zarezerwować miejsce i spokojnie czekać na śmierć..."

Nowy rok, stulecie, tysiąclecie - a problemy stare, tylko coraz większe... Skąd wziąć optymizmu na te ciężkie czasy?

*Pacjent (Petent? Interesant? Intruz?)?*

## SZPITAL NA (PÓL)PROSTEJ

Po dłuższych pertraktacjach doszło do podpisania porozumienia pomiędzy Brązową Kasą Chorych w Gdańsku, a 115 Szpitalem Wojskowym w Helu. W wyniku ustaleń w ramach kontraktu pacjenci należący do BKCh będą przyjmowani w szpitalu na starych zasadach, tzn. obowiązujących do końca 1999 r. Leczenie szpitalne oraz przyjęcia lekarskie w gabinetach poz oraz specjalistycznych będą nadal bezpłatne. Utrzymana zostaje częściowa odpłatność za niektóre badania laboratoryjne. Informacja na ten temat jest dostępna w każdym gabinecie lekarskim. Pacjenci Pomorskiej Kasy Chorych będą leczeni bezpłatnie na oddziałach szpitalnych oraz w niektórych gabinetach specjalistycznych, np. chirurgicznym, laryngologicznym, leczenia osteoporozy.

Pomoc doraźna (wyjazdy karetki), leczenie w podstawowej opiece zdrowotnej oraz pozostałe usługi specjalistyczne będą płatne.

W najbliższą sobotę, tj. 12.02.2000 r. w szpitalu będzie przyjmować pacjentów wszystkich kas chorych nieodpłatnie i bez skierowania lekarz dermatolog z Trójmiasta dr Aleksander Olsztyński. Przyjęcia lekarskie od godz. 9.00.

Trudno w tej chwili przewidzieć, czy podpisane umowy z kasami chorych pozwolą na dalsze utrzymanie szpitala do końca roku. Wynegocjowane kontrakty nie są bowiem tak korzystne jak te z zeszłego roku. Mamy jednak nadzieję, że pozostaniemy jako placówka medyczna świadcząca usługi naszym pacjentom.

*Oficer prasowy 115 SzWzP  
Kpt. lek. Jacek Gradkiewicz*

## O tempora ! O mores !,

Nie wiem co się stało z dawnymi zabawami na śniegu, z niewinnym białym szaleństwem, które kiedyś budziło tyle radości, co dzisiaj powoduje lęku, strachu, bólu i przerażenia. Mówię o tzw. myciu, czyli brutalnym, bolesnym nacieraniu śniegiem wybranej przez kilku napastników ofiary. Częstokroć towarzyszy temu "najwyklesze" bicie, szczególnie gdy ofiara usiłuje się bronić.

Ofiarami bywają najczęściej dziewczęta (koleżanki), które są przez chłopców (kolegów) siłą wyciągane ze szkoły na podwórko i tam "myte" wbrew własnej woli. Nie ma to już nic wspólnego z zabawą - jest przejawem przemocy. Na przemoc tę zgadza się większość młodych ludzi, bo będąc świadkiem takich "incydentów" nie reagują, nie udzielają pomocy, nie zawiadamiają dyżurujących nauczycieli, nie proszą o interwencję nikogo z dorosłych. Dyżurujący w szkole nauczyciele nie są w stanie bez współpracy z młodzieżą zapobiec wszystkim takim sytuacjom. A tymczasem zamiast współpracy rośnie mur uczniowskiej obojętności. Przypadkowo "widzowie" mycia śniegiem oglądają beznamiętnie okrutny "spektakl" z płaczącą ofiarą w roli głównej

i z obserwatorów stają się współuczestnikami przemocy. Stają się współnikami katów.

Już starożytni mawiali, że gdy NIE REAGUJEMY NA ZŁO, WYRAŻAMY ZGODĘ NA NIE. Czy to przyzwolenie na zło wynika z obojętności na nie, czy też może wynika ze zwykłego tchórzostwa? „Jeśli zareaguję, to może mnie spotka to samo”? A jaką masz gwarancję, że jeśli będziesz bierny, (bierna) wobec tego co dzieje się na twoich oczach, to jutro rozochoceni bezkarnością śniegowi nacieracze, nie zaatakują ciebie? Jeszcze raz pytam, jaką masz gwarancję, że jutro nie ty będziesz płakać?

Przeraża wszelkie okrucieństwo, ale szczególnie to w wydaniu młodych ludzi. Skąd tyle agresji i nienawiści w naszych dzieciach? Czy odreagowują to, co dzieje się w naszych domach? A może jest to reakcja na brak domu? Tego prawdziwego, ciepłego, przepelnionego zaufaniem i zrozumieniem, miłością. Domu, w którym my - rodzice jesteśmy obecni i potrafimy okazać naszym dzieciom, że są dla nas najważniejsze i są przez nas kochane....

I czy my - nauczyciele potrafimy okazać sw. uczniom, wychowankom, jak bardzo nam na nich zależy? Że nie są numerami w dzienniku, ale bliżskimi nam osobami? Czy potrafimy dać wszystkim uczniom tyle ciepła i szacunku jakiego potrzebują, na jaki zasługują? Nie tylko tym grzecznym, piątkowym, nie sprawiającym kłopotów. Ale szczególnie tym wszystkim pozostałym. Może to szkoła (w sensie systemu wychowawczego) powinna bić się w piersi i "mea culpa" wolać. Nie wiem czemu szkoła wciąż przypomina pole bitewne z dwoma wrogimi obozami (uczniowskim i nauczycielskim oczywiście), które realizują różne taktyki i strategie wojenne. Przecież to taką szkołę nam wszystkim chodzi. W wypracowaniu na temat : „Szkoła moich marzeń” uczniowie opisują z zapałem swoje pragnienia - jakże różne od rzeczywistości. Życzę swoim uczniom i sobie, aby te marzenia się spełniły. A póki co, staram się pamiętać o podstawowej zasadzie, że to szkoła jest dla ucznia, a nie uczeń dla szkoły.

*Iwona Rusajczyk*

# Czym się zajmował Sejm 80 lat temu

W wielu miejscach organizowane są obchody 80-tej rocznicy zaślubin Polski z morzem. Przy dźwięku dętych orkiestr i oficjalnych celebracji mykają fakty, które w tamtych dniach dawały odwaliny Polski mocnej wiedzą o morzu. Nie było tego wówczas wiele, ale znaczyło bardzo dużo. Ono właśnie poprzez żeglugowe szlaki, bardziej niż inne przejścia graniczne, dawało Polakom szansę wyjścia w świat i dotarcie świata do Polski.

Zaślubione Morze wniosło Polsce w posagu także bogactwo swojego świata przyrody. Prócz ropy plaż, dało bogate zasoby morskich organizmów, w tym ryb. Chcąc jednak rozumnie czerpać z morskiego skarbcza, musiano dokładnie go poznać. Rozwój techniki początku XX-wieku narzucał konieczność stosowania nowoczesnych sposobów połowów, a te z kolei umiejętność rozprawy batymetrii łowisk, przebiegu morskich prądów, dobrej znajomości nie tylko biologii owionych gatunków, ale także umiejętność sz-

cowania ich zasobów, odnajdywania koncentracji ławic, lepszego przetwórstwa, oraz dystrybucji morskich surowców i produktów. Nie można było tego osiągnąć bez badań i bez nauki.

Dlatego właśnie Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek 21 posłów, gdy generał Józef Haller zaślubił Polskę z Morzem, postanowił przeznaczyć finansowe środki na: **"... założenie stacji naukowo-doświadczalnej dla celów oceanologiczno-rybackich nad morzem Bałtyckim"**

I stacja taka powstała. Pierwsza w Polsce - w Helu. Trzy lata później rozpoczęło funkcjonowanie Morskie Laboratorium Rybackie, które w 1931 roku zostało przeorganizowane i otrzymało nazwę Stacji Morskiej. Druga Wojna Światowa przerwała jej prace. W 1945 roku powtórzono zaślubiny. Dzięki decyzjom z przed 25 lat, z okresu pierwszej niepodległości, mogliśmy po wojnie czuć się upoważnieni do bycia pełnoprawnym gospodarzem Bałtyku. Dziś 48% ludzi żyjących

w zlewisku tego morza - to Polacy. Tamte historyczne dni tylko symbolicznie zaślubiły Polskę z Bałtykiem, teraz już jak najpoważniej i w sposób rzeczywisty odpowiadamy za owoce ówczesnych decyzji i za współczesny sposób współżycia z morską przyrodą i jej skarbami.

Bilans nie jest najlepszy jak na miarę ludzkiego rozumu. I chyba dlatego 80-ta rocznica poczęcia pierwszej badawczej instytucji morskiej jest mniej atrakcyjna niż wzbogacenie dna Zatoki Puckiej o złoty pierścień. Także chyba dlatego dzisiejsze dno tego akwenu nie jest takim samym, jakie osiemdziesiąt lat temu czuł kopytami koń Błękitnego Generała.

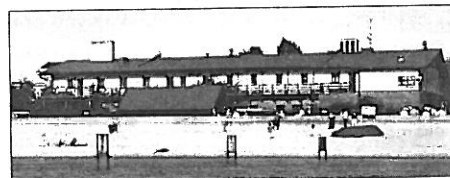


Na zdjęciu (u góry) budynek, w którym Morskie Laboratorium Rybackie znalazło swoją siedzibę. Nie ma on szczęścia do zakresu i jakości wykonywanych remontów. Z wiekiem jakoś traci na urodzie (patrz Bliza 19/99).

Gdy zaczynaliśmy zakładać obecną uniwersytecką stację terenową (zdjęcie poniżej), profesor Wł. Mańkowski - zooplanktolog, jeden z pierwszych helskich współpracowników prof. K. Demela, przestrzegal nas przed budowaniem szkaradziejstw i psioczył na wykonawców powojennego remontu dachu oraz pomysłu otynkowania ceglanych ścian jego laboratorium. Drażniły go również budy na zapleczu tej posesji. Nawiasem mówiąc, stoi tam przedniej urody zabytkowy budynek gospodarczy, któremu wraz z otoczeniem należy poświęcić więcej uwagi, jako że całe to miejsce ważne jest historycznie nie tylko dla miasta ale i Polski. Ostatnie kłopoty z wybranym przez właściciela sposobem pokrycia dachu (blachą) wskazują, iż nigdy za mało słów na te tematy.

Wmurowana na ścianie budynku pamiątkowa tablica co nieco go chroni, może warto tam jeszcze powiesić pod szkłem reprint tego historycznego dokumentu, który dzięki pomocy Pana posła Longina Pastuśiaka udało mi się wydstać z archiwum naszego Sejmu.

Krzysztof E. Skóra  
Stacja Morska 10 UG w Helu



SEJM USTAWODAWCZY  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Druk Nr 1425

## Wniosek

posła A. de Rosseta i innych w sprawie założenia stacji naukowo-doświadczalnej dla celów oceanologiczno-rybackich nad morzem Bałtyckim.

Z chwilą objęcia w posiadanie części pomorza Bałtyckiego przez Rzeczpospolitą Polską, wysuwa się obowiązek utworzenia nad wybrzeżem instytucji naukowej, jaką posiadają wszystkie niemal cywilizowane narody morskie, a która spełniałaby następujące zadania:

1. byłaby naukową placówką polską dla badań morskich;
2. spełniałaby zadania warsztatu, przerabiającego wyniki naukowych badań na praktyczne wskazania, zarówno dla żeglugi, jak techniki nadmorskiej, oraz dla potrzeb rybołówstwa morskiego;
3. przyjąłaby na siebie wykonanie tych zobowiązań wobec międzynarodowego związku państw nadbałtyckich z siedzibą w Kopenhadze istniejącego, a które ciążyły dotychczas na Niemczech z racji posiadania tego odcinka morza Bałtyckiego;
4. stałaby się jednym z laboratoriów przyszłej polskiej akademii nautycznej

W celach powyższych niżej podpisani stawiają wniosek:

**WYSOKI SEJM uchwalić raczy:**

**Wzywa się RZĄD,**

1. by w jaknajkrótszym czasie przystąpił do utworzenia nadmorskiej stacji naukowo-doświadczalnej dla celów oceanologiczno-rybackich nad morzem Bałtyckim;
2. by przewidział odnośny fundusz w budżecie i przedłożył Sejmowi od powiednie wnioski

Warszawa, d. 7. II. 1920 r.

WNIOSKODAWCA

A. de Rosset,

Anusz, Głąbiński, Lieberman, Stesłowicz, Rajca, Hausner, dr Trzciniński, ks. Lutostawski, Soltyj, Brun, ks. Maciejewicz, Świda, Tomaszewski, Krajna, Thomas, Al. Thomas, Lasota, Żero, Suligowski, Szybillo

# Kim jest, jaka jest i dlaczego jest?

## - o naszej młodzieży z "marginesu" słów parę....

W naszej helskiej społeczności wiele mówi się o "dużym odsetku patologii", dzieciach i młodzieży "wykolejonej", o tym, że w tak niewielkim mieście tak wiele jest "marginesu społecznego". Czy rzeczywiście żyjemy w jaskini przestępców, a włóczęga się z nudów po ulicach młodzież to sami "bandyci i zboczeńcy"? Zanim przyjrzymy się bliżej problemowi, musimy ustalić zakres znaczeniowy pojęć, którymi określać będziemy odchylenia od normy społecznej, występujące u naszej młodzieży i przyczyny występowania zaburzeń w socjalizacji konstruktywnej jednostek.

Pierwszą grupą, w której mamy do czynienia z zaburzeniami, jest młodzież nieobyta. W naukowym znaczeniu są to jednostki charakteryzujące się stanem wewnętrznego niepokoju i destabilizacji osobniczej, wynikającym z zaniedbań społeczno-wychowawczych, a przejawiającym się niesubordynacją jednostki.

Wszystko, co łączy i dzieli rodzinę, jak w zwierciadle odbija się na dzieciach. W domach, gdzie rodzice przejawiają skłonności do nałogów, gdzie występują konflikty, rozwiąłość moralna i obyczajowa, brak kultury w pożyciu małżeńskim albo brak dostatecznej i właściwej opieki nad dziećmi - mamy do czynienia z podatnym terenem dla symptomów społecznego wykolejania się dziecka. Jakże to symptom?

Dostrzegamy reakcje impulsywne i nieproporcjonalne do bodźców, które je wywołują. Drażliwość, nieufność, często niechęć do rodziców

(lub jednego z nich), brak koncentracji uwagi, nerwowość, nadpobudliwość. Dziecko prezentuje postawę nieufności, buntu i negacji, czasem narastającej agresji. Przy tym czuje się nieszczęśliwe, niepotrzebne, odrzucane, niekochane. Kolejnym niepokojącym sygnałem są kłopoty szkolne. Niechęć do nauki przejawiająca się w lenistwie, brak troski o higienę osobistą i ład w swoich rzeczach, dokuczanie i przeszkadzanie innym, kłamstwo. Oczywiście przyczyny tych zjawisk są złożone, ale warto je ustalić i wyeliminować, zanim doprowadzą do zaburzeń osobowościowych określanych mianem nieprzystosowania społecznego.

Nieprzystosowanym zdarzają się drobne wykroczenia, niewłaściwe i konfliktowe zachowanie, umotywowane niejednokrotnie niską kulturą osobistą i społeczną oraz nienajlepszymi doświadczeniami z wcześniejszych lat życia w rodzinie i w środowisku lokalnym. Jednostka nieprzystosowana może zrealizować swój życiowy plan, ale w utrudnionych warunkach:

- przyczyny zależne od jednostki, które obejmują niedorozwój umysłowy, osłabienie organów zmysłowych, braki charakteru, nieprawidłowy rozwój osobowości, nerwice, kalectwo;

- przyczyny zależne od otoczenia: występowanie w życiu jednostki sytuacji zbyt trudnych i stawianiu jej zbyt skomplikowanych wymagań.

Jeśli sygnały wykolejania się dziecka zostaną zignorowane, postępujący proces doprowadzi do niedostosowania społecznego. Jednostka

zainteresuje się tzw. złymi czynami, będzie się wyzywać w akcji społecznie destruktywnej, epatować cynizmem i brawurą. Niedostosowanych cechuje niezyczliwy stosunek do człowieka, do cudzego mienia, nieumiejętność życia się z grupą, wyłamywanie się, rzucanie winy, brak poczucia odpowiedzialności. Osobnicy ci żyją chwilą, przygodą, awanturą, ale nie umieją wyjść z sytuacji trudnej. Cechuje ich infantylizm, opóźnienie emocjonalne. Stwarzają wiele problemów: zakłócają spójność i ład wewnętrzny, żyją pasywnie na koszt społeczeństwa, popadają w uzależnienia, popełniają czyny przestępcze. Ich plan życiowy ulega załamaniu, trudno ich zawrócić ze złe obranej drogi, najczęściej degradują się dalej - do skrajnej postaci niedostosowania, jaką jest wykolejenie społeczne. Tym terminem określamy populację zdegenerowanych osobników, pozostających w drastycznej kolizji z prawem i ze społeczeństwem.

Trudno w krótkim artykule powiedzieć wszystko - temat jest szeroki i trudny. W kilku kolejnych artykułach zajmę się szczegółowo analizą przyczyn i metodami zapobiegania wykolejaniu się młodzieży. Na zakończenie odsyłam zainteresowanych do książki dr Aleksandra Makowskiego "Dewiacje społeczne i socjalizacja reedukacyjna młodzieży", z której zaczerpnęłam treści do tego artykułu.

*Violetta Nowak.*

## " O kulturze języka słów kilka ..."

Wszyscy wiemy, że błędne i nieporadne posługiwanie się językiem utrudnia współpracę i współżycie społeczne, staje się przyczyną nieporozumień i omyłek. Wciąż musimy porozumiewać się w różnych sprawach wymagających częstokroć dokładnych, jasnych i jednoznacznych sformułowań. Piszemy, mówimy, opowiadamy, wyjaśniamy, uzasadniamy - to tylko część komunikatów językowych, które tworzymy na co dzień. Pragniemy być dobrze rozumiani przez naszych słuchaczy i jednocześnie chcemy poprawnie odbierać treść oraz intencje komunikatów zwrotnych. Zależy nam na skutecznym porozumiewaniu się. Aby to było możliwe, powinniśmy doskonalić swoją sprawność językową.

Nie chodzi tu tylko o unikanie pospolitych błędów językowych, oraz wulgaryzmów zaśmiecających wypowiedzi, ale o kulturę języka w ogóle - czyli znajomość środków językowych oraz umiejętność świadomego, sprawnego i krytycznego korzystania z nich. Proponuję rozpocząć pracę nad kulturą języka od podstaw. To znaczy, nie tylko słuchajmy co do nas się mówi, ale i jak się mówi. Czy mówi się poprawnie? Bądźmy

wyczuleni nie tylko na treść, ale i na formę komunikatów językowych. Zwracajmy uwagę, czy nasze najbliższe otoczenie mówi poprawnie po polsku i czy my sami nie popełniamy błędów. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że warto pracować nad podnoszeniem własnej kultury językowej. Nie wruszajmy obojętnie ramionami na łamanie norm językowych i nie usprawiedliwiamy swojego niechlujstwa językowego słowami "przecież wszyscy tak mówią". To nieprawda, że "wszyscy tak mówią". To nie jest wystarczający i przekonujący argument, aby w naszych wypowiedziach miały prawo pojawiać się zbędne zapożyczenia, nadużywane wyrazy i zwroty, niepotrzebne powtórzenia, błędy w składni i odmianie, niepoprawna wymowa, a także częstokroć rozwlekłość i pretensjonalność. O tzw. "przerwywnikach" (czyli wulgaryzmach) nie wspomnę. Bola mnie (jako w miarę świadomego użytkownika języka) pospolite błędy językowe oraz denerwuje mnie błędna wymowa. Mam na myśli głównie akcent wyrazowy oraz wymowę samogłosek nosowych. Każdy Polak, który ukończył szkołę podstawową, powinien wiedzieć, że akcent

w większości polskich wyrazów pada na przedostatnią sylabę. Z ogólnej jednak zasady, wyłamywać się przecież wiele wyjątków. Nie czas tu i miejsce na szczegółowe opisywanie reguł, zainteresowanych odsyłam do podręczników gramatyki.

Na zakończenie proszę, nie wymawiajmy rażąco wyraźnie samogłosek "ą" i "ę" na końcu wyrazów, bo pachnie to pretensjonalnością i jest po prostu śmieszne. Także pamiętajmy o tym, aby samogłoska "ą" na końcu wyrazu brzmiała rzeczywiście jak samogłoska nosowa, a nie jak "om". Poprawnie mówimy "cieszą się tą książką", a nie "cieszom się tom książkom".

Tym, którym nie obcy jest szacunek do ojczystej mowy, którzy pragną być świadomymi twórcami i uczestnikami języka - a nie belkotu, polecam książki pogłębiające wiedzę o języku: Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego. Z. Klemensiewicz, O kulturę słowa. W. Doroszewskiego, Stylistyka polska, zarys. H. Kurkowskiej i St. Skorupki oraz szereg słowników i poradników językowych.

*Iwona Rusajczyk*

## DLACZEGO DAJEMY CZERWONE SERDUSZKA?

- Jesteś przeciwnikiem Walentynek

- Oczywiście. To obce nam święto, przeniesione na polski grunt zupełnie bez sensu, równie sztuczne jak Dzień Kobiet, stoczniowca czy samorządowca. Walentyнки to radosny dzień przede wszystkim dla sprzedawców czerwonych serduszek. Zakochani mogą się obdarowywać prezentami i obsypywać kwiatami i bez świętego Walentego, który zresztą w Niemczech był uważany za patrona chorych na padaczkę.

- A czernasty lutego uznawano za dzień feralny. Epileptyków kościół leczył egzorcyzmami, bo sądzono, że opętał ich diabeł, a w Polsce Walkiem zaczęto nazywać czarta. Tak to Walenty, który był męczennikiem za wiarę, w wyobraźni ludu utożsamiał się z gościem z piekiel. Ale Anglicy zeczywiście od wielu wieków wierzyli, że święty Walenty opiekuje się zakochanymi.

- Tak, a wyspiarski lud był przekonany, że właśnie czernastego lutego ptaki śpiewające łączą się w pary. Pokaż mi jakieś polskie ptaki, które akurat ten dzień wybrały sobie na szukanie partnera do wspólnego gniazda.

- No dobrze, ale co cię tak oburza w czerwonym futrzanym serduszku? Serce pozostaje symbolem miłości, czy nas to złości czy nie. Słysza-

łeś kiedyś, żeby zakochany jęczał, że z miłości pęka mu wyrostek robaczkowy?

- W futrzanym serduszku oburza mnie banał. Dlaczego, jeśli się zakochałem, to koniecznie mam ofiarowywać wybranej osobie czerwone serduszko? A gdybym podarował zielony romb lub czarny trójkącik, to by znaczyło, że jestem mniej zakochany?

- A kto ci zabrania dać ukochanej kwadrat lub romb z futra?

- Tak, ale ona mogłaby tego nie odczytać jak wyznania, właściwego symbolu, tylko na przykład jako deklarację miłości do geometrii.

- No właśnie, przecież banał, czyli coś powszechnie znanego, większość ludzi uspakaja. Oczekują go. Na pierwsze spotkanie z atrakcyjną kobietą nie przynosi się raczej pęczka włoszczyzny ani zdechłego szczura z gustowną kokardką na ogonku. Lekarz nie przyjmuje pacjentów tonąc w ulubionym domowym szlafroku i ze zmierzwiwym włosom. Jeśli dalbyś przyjaciółce czarny trójkącik, to co ona by pomyślała? Wiesz, czarny trójkącik kojarzy się dobrze facetom z przepelnionym pęcherzem. Szablon, który cię tak irytuje, staje się pożyteczny, ułatwia wyrażanie uczuć. To tradycja dająca szansę nieśmiałym, wzdychającym skrycie...

- Nieśmiali, zamiast wzdychać cały rok do czernastego lutego, zrobiliby słuszniej trenując odwagę. A poza tym my już mamy święto zakochanych, prastare i z o wiele bogatszą symboliką. Dlaczego nie obchodzić Sobótki? Nie skakać przez ognisko, nie rzucać leczniczych ziół w płomienie, nie wic wianków? Po co mieszać do tego epileptycznego Walentego?

- Zresztą nie każdemu przydaje się kalendrzowy rytuał. Święto to raczej stan ducha i serca niż entuzjazm z kalendarza. To taka chwila, kiedy czujemy się lżejsi, balonikowaci, wyjątkowi. Z tego punktu widzenia dla zakochanego każdy dzień jest świętem. Nie musi przypiekać sobie tydek nad sobótkowym ogniskiem ani zbierać do świnki skarbonki na futrzane serduszko. Na szczęście zawsze istnieje możliwość wyboru.

- Na szczęście. Zobacz, jeśli stadne święto ma służyć ujawnianiu pragnień, to dlaczego w Helu nie zorganizować karnawału takiego jak w Rio de Janeiro?

- Po takim karnawale wszyscy powinni stracić pamięć.

- Lepiej kupować kosmate serduszka?

- Czasami lepiej.

A.J. Grądkiewicz

## Jesiotry dla jutra ...

... czyli "*Acipenser sturio for tomorrow*" -

o hasło przyświecało kolejnemu międzynarodowemu spotkaniu ekspertów ze specjalnej grupy owołanej przez Komisję Helsińską, dla opracowania projektu odtworzenia bałtyckiej populacji jesiotrów zachodnich (*Acipenser sturio* L.). Po raz pierwszy miejscem spotkania była Stacja Morska Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego w Helu. Obrady trwały od 30 I do 1 II. Przyjęto postanowienia zmierzające do utworzenia (w Niemczech w Polsce) hodowlanych stad rozrodczych dla przeprowadzenia przyszłych zarybień naszych rzek i morza. Zastanawiano się także nad wyborem miejsc pod kątem utworzenia naturalnych tarlisk. Wiele czasu poświęcono sprawie eliminowania środowiska jesiotrów z gatunków nie rodzimych, które obecnie uciekając z hodowli śródziemnych zachwaszczają nasze wody. Grozi to zablokowaniem niszy ekologicznej przynależnej rodzimemu gatunkowi - jesiotrowi zachodniemu. Dyskusyjnym tematem było także wypracowanie skutownego systemu nadzoru nad zasadami prowadzenia hodowli i gromadzenia informacji o stanie i rozwoju populacji. Wykonanie projektu wydaje się bardzo trudne.

Wykonanie projektu wydaje się bardzo trudne. W pierwszym etapie realizacji oblicza się na czas 30 - 50 lat. Dopiero wówczas będzie można zobaczyć efekty działań. Jesiotry zachodnie dojrzewają bardzo późno, bo dopiero w wieku około 10 (samce) i 15 (samice) lat. Chcąc doczekać się potomstwa pierwsi rodzice będą musieli żyć prawie lat 30. Na szczęście ryby te potrafią żyć dłużej.

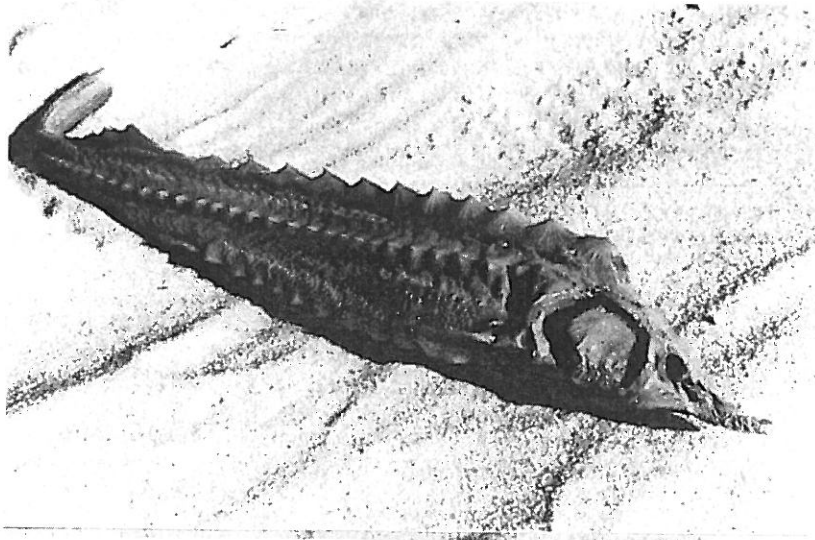
Kiedy zatem w Zatoce Puckiej złowimy tego olbrzyma? Ostatniego złowiono tu w latach 30-tych.

Helska placówka - Stacja Morska UG pełni rolę lokalnego pogotowia badawczego dla sprawy odtworzenia jesiotrów zachodnich w naszych wodach. Stacja zapewnia, iż zwróci rybakowi wszelkie (!) koszty utrzymania przy życiu złowionego jesiotra zachodniego. Zbiera także informacje o historycznych połowach tych ryb oraz pokrewnych im gatunków.

Nasze telefony 0-601 88 99 40 oraz 6750 836 są czynne całą dobę. Interesuje nas każda informacja o złowieniu jesiotra teraz i w przeszłości.

Krzysztof E. Skóra  
Stacja Morska UG w Helu

Na zdjęciu: okaz egzotycznego gatunku jesiotra, z kolekcji Pana Kazimierza Necla, złowiony około 1968 roku w rejonie Jastarni. (Foto. K.E.Skóra)



# Świat z głowy

"Muzyka pogranicza" R.J. Wallera to pierwsza w moim życiu książka, której nie skończyłam. Ostrzegam przed nią czytelników oczekujących od tekstu czegoś więcej niż druk. Tytuł równie dobrze mógłby brzmieć "Zgrzytanie bladego naskórka" albo "Jęki hamburgera za dwa dolary" - to bez znaczenia. Proza - być może stłamszona przez tłumacza, nie wiem - pozostaje kakofonią słów. W romantycznej rzekomo historyjce o "dzikiej namiętności" para bohaterów idzie się bawić do "sali tanecznej dość uniwersalnego kompleksu rozrywkowego mieszczącego się w północnych lasach", a kelnerka w barze nie mówi lecz "zagaja". Zatem miast mozolić się nad zgrzebnym romantyzmem, wybierzmy miły sercu uniwersalny kompleks kulinarny i zjedźmy na przykład pierś kurczaka w sezamie z winogretką, sałatkową fugą. Wcześniejsza lektura menu dostarczy nam wzruszeń, jakich bezowocnie szukalibyśmy w czarnym bełkocie Wallera.

Agnieszka Grądkiewicz



"622 upadki Bunga, czyli demoniczną kobietę" St. I. Witkiewicza polecam tylko tym, którzy lubią krzywe lustra i groteskę w literaturze. Szczególnie polecam tę książkę koneserom zdeformowanej rzeczywistości. Poszukiwaczom absolutnej prawdy, która miewa twarz absurdu, tak jak absurdalne są kolejne życiowe upadki Bunga.

W metafizycznych oparach "koronek z białego marmuru" ginie świat zewnętrznej formy, ustępuje miejsca "Czystej Formie" - czyli dziwności istnienia.

Ucząc się odczytywania karkołomnego języka tej powieści i jeszcze bardziej karkołomnej filozofii, bliżej jesteśmy, czy dalej Tajemnicy Istnienia - któż to zgadnie?



## Polecam gorąco

Są przedziwne książki, które zabierają nas w takie podróże, z których wracamy odmienieni. Do takich powieści należy "Czarnoksiężnik z Archipelagu" Ursuli K. Le Guin. Podróż, w jaką udałam się jako czytelnik, objęła niezmiernie obszary mojej podświadomości, być może sięgnęła "Rubieży" podświadomości zbiorowej. Liczne symbole i archetypy oraz mity tworzą opowieść o nas samych. O mrocznych i ciemnych stronach naszej psychiki. Tę mroczność naszego "ja" symbolizuje w powieści Cień, z którym Ged - tytułowy Czarnoksiężnik z Archipelagu się zmagają. Magiczne widzenie i pojmowanie kondycji ludzkiej oraz świata, które proponuje Ursula K. Le Guin, nawiązuje do pierwotnych wyobrażeń obecnych w symbolicznych mitach. Taka mitologizacja naszej egzystencji czyni z psychiki wielką przygodę naszego dojrzałego "ego", sprawia, że bardziej świadomie uczestniczymy w procesach wszelkiej transformacji swojego "ja". Zrozumiałe stają się paradoksy dotyczące życia i śmierci. Trzeba umrzeć, aby się narodzić. W sensie symbolicznym zmieniamy się, gdy umieramy. To intensywne, osobiste doświadczenie, symbolicznej śmierci i symbolicznych narodzin, ma charakter wewnętrznej inicjacji, wykroczenia poza nieprzekraczalne ograniczenia egzystencji. Poetycki język tej powieści otwiera przed nami - czytelnikami symboliczną drogę przez "Światomorze" Nie-wiedzy do Archipelagu Oświecenia: "Tylko w milczeniu słowo, tylko w ciemności światło, tylko w umieraniu życie..."

Życząc pasjonującej lektury, życzę Państwu magicznego wiatru w plecy ku wszystkim "Morzom Otwartym".

Iwona Rusajczyk

# WIZYTA POSŁA



Burmistrz Helu powitał zebranych na spotkaniu z posłem Janem Kulasem, jakie odbyło się w sali ratusza w dniu 25 stycznia. W spotkaniu uczestniczyli m.in. starosta powiatowy Artur Jabłoński ze swym rzecznikiem prasowym, wiceprzewodniczący RP Mieczysław Konkol, przewodniczący RM Tadeusz Klajnert, radni powiatowi Zbigniew Chmaruk i Tadeusz Muża oraz przedstawiciele "Kogi" i portu.

Jak podkreślano, zmiana tytułu inwestycyjnego i związane z nią rozszerzenie prac w porcie rybackim, nakłada szereg obowiązków zwłaszcza na powiat, który odpowiadać będzie za ich prawidłową realizację. Ważne jest aby prace prowadzić w terminie i zakończyć je do 2003 r. Przedstawiciele władz miasta i starosta podziękowali posłowi Kulasowi, radnym powiatowym i wszystkim, którzy swą pracą i zaangażowaniem przyczynili się do załatwienia tej sprawy. W trakcie spotkania poseł Kulas dzielił się swoimi wrażeniami z prac Komisji Finansów Publicznych. Mówił jak ważne jest promowanie własnego regionu w trakcie działalności poselskiej. Pozwala to na pozytywne załatwienie wielu spraw. Za porażkę uznał, iż nie udało się załatwić środków na meliorację Żuław - przeciwko zagłosował jeden z posłów województwa pomorskiego. Ogółem nasze województwo otrzymało w 1999 r. 71 mln zł na inwestycje wieloletnie (Hel - 5,2 mln zł). Budżet państwa przeznaczył na ten cel w skali kraju 1,6 mld zł (w 1999 r. - 2 mld zł).

Zbigniew Chmaruk dziękując posłowi za pomoc i poparcie stwierdził, że na Półwyspie mieszkają ludzie twardzi. „To właśnie ta cecha i determinacja spowodowała, że porwaliśmy pana posła ze Zjazdu Solidarności i przywieźliśmy do Helu, aby naocznie mógł pan zobaczyć szkody spowodowane w porcie przez sztorm z 4 grudnia ub. r.” - powiedział.

Edward Mrozik wyraził nadzieję, że poseł Kulas, który sam zabiega o spotkania z samorządowcami, zarazi tym innych parlamentarzystów, którzy będą wówczas lepiej reprezentowali swoich wyborców.

Po dwugodzinnym spotkaniu goście zwiedzili Muzeum Rybołówstwa i Stację Morską UG. W wędzarni Antoniego Wojny skosztowali również ciepłej szprotki.

Wojciech Waśkowski

Wydawca: Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu". Nasze konto: Bank BPH SA O. w Gdyni 10601754-320000257768. Adres redakcji: Bulwar Nadmorski 2, 84-150 Hel. Kontakt telefoniczny: (0-58) 675 05 52, fax. 675 04 20.

Zespół redakcyjny: Agnieszka Grądkiewicz, Ryszard Kretkiewicz, Mirosław Kuklik - red. naczelny, Violetta Nowak, Iwona Rusajczyk, Wojciech Waśkowski. Opracowanie graficzne: Ryszard Kretkiewicz.

WYDAWNICTWO "MS" - tel. 672 51 53 nakład 550 egz. DRUK: Drukarnia "EWA-DRUK" - tel. 672 67 71

Przygotowano na sprzęcie przekazany przez: Regionalne Centrum Ekologiczne na Europę Środkową i Wschodnią.  
www.wms.com.pl



# KONKURS ŚWIĄTECZNY ROZSTRZYGNIĘTY

Pod koniec grudnia rozstrzygnięto wyniki konkursu na najpiękniejszy wystrój świąteczny. Z roku na rok, coraz więcej mieszkańców stara się Bożonarodzeniowy nastrój podkreślić kolorowymi lampkami zawieszanymi w miejscu pracy lub zamieszkania. Wszyscy mogliśmy podziwiać pięknie oświetlone okna, domy, sklepy i kawiarnie.

Przedstawiamy protokół komisji, która musiała wytypować do wyróżnienia niestety tylko nielicznych...

Komisja w składzie:

1. Edward Mroziak - Przewodniczący
2. Ryszard Kretkiewicz - Wiceprzewodniczący
3. Teresa Laskowska - Członek Komisji
4. Jan Naturski - " "
5. Barbara Ptak-Formela - " "

po obejrzeniu przygotowanych przez mieszkańców i właścicieli lokali wystrojów, postanowiła przyznać miejsca wg następujących kategorii:

## 1) BALKON, OKNO

Miejsce I P. Henryka Skupień, Żeromskiego 4C/6 - za bogactwo, różnorodność, pomysłowość i estetykę wystroju z obydwu stron budynku,

Miejsce II P. Janusz Leszczyński, Leśna 7C/1 - za precyzję, wyrazistość, miły i elegancki wygląd

Miejsce III P. Józef Struk, ul. Żeromskiego 8A/12 - za różnorodność, wielobarwność przystrojenia okien mieszkania zarówno z jednej, jak i z drugiej strony budynku.

Wyróżnienie w tej kategorii Komisja przyznała P. Anneliese Struk, ul. Żeromskiego 8A/2

## 2) OGRÓDEK POSESJA

Miejsce I P. Jan Waszak, ul. Boczna 3 - za wykazanie dużej pomysłowości z zaznaczeniem specyficznego charakteru wystroju i oryginalność

Miejsce I P. Jerzy Buller, ul. Wiejska 61 - za pomysłowość, przejrzystość, i bogate efekty świetlne,

Miejsce II P. Jadwiga Gafka, ul. Sikorskiego 13 - za różnorodność, bogactwo oraz dokładność wystroju

Miejsce III P. Zofia Jarosz, ul. Wiejska 13 - za zaznaczenie charakteru ważnymi elementami, przejrzystość i precyzję

Wyróżnienie przyznano P. Małgorzacie Leszman, ul. Wiejska 111, oraz P. Zenonowi Witschenbach, ul. Rybacka 14.

## 3) WYSTAWA SKLEPOWA, INNA

Miejsce I Sklep warzywny PP Jolanta i Elżbieta Buller, ul. Leśna - za bogactwo, sprecyzowanie tematu ważnymi elementami wystroju, stworzenie radości wieloma barwami i efektami świetlnymi.

Miejsce II postanowiono przyznać całemu budynkowi - Z-d fryzjerski + cukiernia PP. Danuta Gafka i Krystyna Lewandowska, ul. Wiejska 27 - za estetyczny, bogaty wystrój każdego okna z utrzymaniem efektownego i wyraźnego tematu świątecznego

Miejsce III Sklep rybny P. Jan Kozłowski, ul. Wiejska 57 - za miły i elegancki wystrój całego budynku z zaznaczeniem charakteru proponowanego towaru

## 4) RESTAURACJA, BAR, INNE

Miejsce I Restauracja "Fiszzeria" P. Alicja Chodyna, ul. Wiejska 100 - za estetykę, elegancję, za umiejętne przechwycenie i wyeksponowanie bryły budynku

Miejsce II P. Piotr Myśliż, ul. Wiejska 123 - za przyjemny, estetyczny wygląd

Wyróżnienie dla restauracji "WANOGA" P. Henryk Theil, ul. Wiejska 96 oraz wyróżnienie dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego za wystrój "Chatki Puchatka".

W dniu 25 stycznia burmistrz Mirosław Wądołowski, w sali posiedzeń Rady Miasta, wręczył wyróżnionym nagrody rzeczowe.



W dniu 5 lutego w hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 1 we Władysławowie odbył się "Turniej dzikich drużyn" w koszykówce chłopców do lat 15. Hel wystawił dwie drużyny, z których jedna weszła na podium zdobywając III miejsce. Organizatorzy wręczyli trzem zwycięskim drużynom pamiątkowe medale i dyplomy.

Opiekunem i trenerem naszej młodzieży był mgr Krzysztof Bugajski.

Proponujemy zwiększyć intensywność treningów zwłaszcza dla tych, którym brakło umiejętności i szczęścia.

## NORDA 2000

Trwają przygotowania do sezonu turystycznego na Kaszubach. W dniu 2 lutego władze samorządowe Helu gościły wiceprzewodniczącego Sejmiku Województwa Pomorskiego Kazimierza Klawitera oraz starostę Powiatu Wejherowskiego Grzegorza Szulewskiego. Już w ub. roku Sejmik podjął rozmowy z Programem II TVP SA, który zaproszono do współorganizacji "Pikniku

Dwójki na Półwyspie Helskim". Z odpowiedzi przesłanej przez dyrektora programu wynika, że wiele miast w Polsce chce być gospodarzem "Pikniku" i dlatego też oferta i zaproszenie do współpracy, winna określać finansowy wkład miasta w organizację tego przedsięwzięcia. Bez takich informacji telewizja nie może przystąpić do współpracy.



# WIEŚCI Z RATUSZA SPOTKANIE Z MINISTRAMI

## W WARSZAWIE

Są różne sposoby sprawowania rządów, ale najlepsze efekty osiąga się, gdy władze samorządowe utrzymują bezpośrednie kontakty z decydentami różnych szczebli.

Burmistrz wraz ze starostą puckim i członkiem Zarządu Miasta Edwardem Mrozikiem, w dniu 24 stycznia odwiedził w Warszawie kilka ministerstw. Spotkano się z Ministrem Sprawiedliwości Hanną Suchocką, Szefem Kancelarii Premiera ministrem Jerzym Widzykiem i Wiceministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji Bogdanem Borusewiczem. Z politykami tymi rozmawiano m.in. na temat: utrzymania Roków Sadowych w Pucku, uciążliwości związanych z przepisami dot. Rejonu Umocnionego Hel, likwidacji skutków powodzi w Helu, zakupu sprzętu dla straży pożarnej, powstania całodobowego komisariatu policji w Juracie.

Jak podał E. Mrozik, wszyscy ministrowie dysponowali kompletem materiałów przesłanych

im wcześniej przez burmistrza Helu i dlatego spotkania były bardzo konkretne i rzeczowe.

Można sądzić, iż wyjazd ten przyniesie wiele pozytywnych efektów dla naszego miasta i powiatu.

## W PUCKU

W dniu 28 stycznia, przewodniczący RM Tadeusz Klajnert wraz z burmistrzem Mirosławem Wądołowskim oraz przedstawicielami helskich strażaków uczestniczył w spotkaniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji Markiem Biernackim, które odbyło się w siedzibie PSP w Pucku. Minister, któremu burmistrz wręczył album dokumentujący skutki grudniowej powodzi stwierdził, że w najbliższym czasie zostanie podjęta decyzja o przyznaniu dla naszego miasta środków na likwidację skutków powodzi. Przyznana kwota pozwoli również na realizowanie inwestycji przeciwpowodziowych.

## HELSKIE MIESZKANIA

Informacja o planowanym wielorodzinnym budownictwie mieszkaniowym w Helu, w formie proponowanej przez Towarzystwo Budownictwa Społecznego, wzbudziła duże zainteresowanie mieszkańców. Do Urzędu Miasta do dnia 3 lutego, wpłynęły deklaracje od 24 osób, które chciały wynajmować mieszkania.

W celu uzyskanie szczegółowych informacji w tej sprawie i wyjaśnienia istniejących wątpliwości, Zarząd Miasta organizuje spotkanie z przedstawicielami TBS.

Zainteresowanych zapraszamy do sali posiedzeń Rady Miasta w dniu 15 lutego na godz. 16.00.

## ODESZLI OD NAS:

STANISŁAWA WÓJCIK r.1926

- zmarła 29.01.2000 r.

JÓZEFA ŚLONINA r. 1948

- zmarła 29.01.2000 r.

HANNA BALKIEWICZ r. 1937

- zmarła 2.02.2000 r.

BOGDAN GAŚSIOROWSKI r. 1955

- zmarł 2.02.2000 r.

GABRIELA OSTROWSKA r. 1950

- zmarła 4.02.2000 r.

Radnemu

**Stefanowi Balkiewiczowi**  
wyraży głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci Żony

składa  
Rada Miasta

*Każda rocznica skłania do refleksji i oceny przeszłości, ale jest też okazją do złożenia życzeń.*

*Niech na dalszej drodze nie opuszcza Pani zdrowie, szczęście, miłość oraz szacunek rodziny i przyjaciół.*

*Pani  
Helenie Gawęł,  
która w dniu 3 lutego  
obchodziła  
swoje 90-te urodziny*

*Pracownicy Miejskiego Ośrodka  
Pomocy Społecznej w Helu*

## KRYMINAŁKI

### Hazardziści

26 stycznia w godzinach wieczornych, dwóch zamaskowanych mężczyzn napadło w pobliżu domu Rybaka na mieszkańca Helu. Przewrócili go na ziemię i skradli mu pieniądze, które przerosił w woreczku pod kurtką w kwocie 1,8 tys. zł. Pieniądze te pochodziły z automatów do gry.

Nie jest to pierwszy rozbój w tym rejonie, a sprawcy pozostają nieznani.

### Filmowcy

29 stycznia we wczesnych godzinach wieczornych nieustaleni dotychczas sprawcy włamali się do domu przy ul. Sikorskiego. Po wypchnięciu okna od strony ul. Bocznej, weszli do mieszkania. Po jego spenetrowaniu skradli m.in. kamerę video, aparat fotograficzny i pieniądze. Łączna wysokość strat około 5 tys. zł.

### Kinomani

Projekcja "Pana Tadeusza" zgromadziła w kinie "Wicher" większą ilość widzów. Wykorzystali to złodzieje, którzy w nocy z 30/31 stycznia włamali się do kasy kina i z metalowej kasetki skradli pieniądze pochodzące ze sprzedaży biletów w kwocie 4 tys. zł. Nie ustalono czy złodzieje uczestniczyli w projekcji filmu. Faktem jest jednak, że rozpoznanie mieli dobre.

## BASEN CZY HALA

W dniu 3 lutego przebywali w Helu przedstawiciele firmy MITEX S.A. W Urzędzie Miasta przedstawili Radnym i Zarządowi projekty basenów pływackich, w których budowie się specjalizują. Nie zdradzę tajemnicy, jeśli stwierdzą, że władze naszego miasta idąc na przeciw oczekiwaniom mieszkańców planują w niedalekiej przyszłości wybudowanie hali sportowej lub basenu przy ZSO. Potrzebne są na to bardzo duże środki finansowe, no i wcześniej trzeba zakończyć rozpoczęte w mieście inwestycje.

Teraz prosimy mieszkańców o wyrażanie swojej opinii w tej sprawie. Co budować najpierw - basen, czy halę sportową?

Swoje wyrażone na piśmie opinie, można wrzucać do skrzynki na postulaty zawieszona w holu ratusza lub przysyłać do redakcji "HB".

## WYCIECZKA W PRZESZŁOŚĆ

1 lutego, grupa helskiej młodzieży szkolnej pod opieką Ireny Sojeckiej i dh Roberta Paseckiego wyjechała na wycieczkę do Gniewu. Młodzież zwiedzała XIII wieczny zamek krzyżacki, gdzie miejscowe bractwo rycerskie zaprezentowało im średniowieczny rymsztunek i pokaz fechtunku.

Uczniowie otrzymali żywą lekcję historii, która pogłębiła ich wiedzę o dawnych zwyczajach rycerskich.



## WSPOMNIENIE O PANI HANI



Pożegnaliśmy długoletnią pracownicę helskiej szkoły, która w naszej pamięci pozostanie zawsze życzliwą, sympatyczną i uczynną Panią Hanią. Przez wszystkie lata pracy niepodzielnie włądała szkolnym sekretariatem. To królestwo Pani Hania, jak je często nazywaliśmy, było nie tylko miejscem, do którego przychodziło się w celu załatwienia konkretnej sprawy służbowej, lecz przede wszystkim było ośrodkiem szkolnego życia towarzyskiego. Do sekretariatu podążali zarówno ci z nas, którzy mieli potrzebę podzielenia się z kimś jakimś sukcesem, jak i ci, którzy chcieli znaleźć pocieszenie w chwilach niepowodzeń. Tych drugich było pewnie znacznie więcej, między innymi dlatego, że wszyscy mieli pewność, że Pani Hania znajdzie czas żeby wysłuchać, że znajdzie

czas aby pocieszyć, oraz co najważniejsze, że wobec każdego z nas będzie lojalna i dyskretna.

Przy tym wszystkim posiadała wspaniałe poczucie humoru, które pozwalało jej zachować właściwy dystans do spraw i problemów, którymi się zajmowała.

Już pierwsze nasze rozstanie z Panią Hanią, gdy odeszła na ze wszech miar zasłużoną emeryturę, dla nas było wydarzeniem smutnym również dlatego, że mieliśmy świadomość jej coraz większych problemów zdrowotnych. Przeżywaliśmy wszyscy gwałtowne pogorszenie się jej stanu zdrowia, a potem trzymaliśmy kciuki w oczekiwaniu na poprawę. Ogromne poruszenie i radość wywołała wiadomość o pierwszym po chorobie wyjściu z domu, która lotem błyskawicy obiegła miasto.

Pani Hania - wyjątkowa, pracowita, obowiązkowa, rzetelna, punktualna, taktowna, kompetentna, wzór sekretarki to tylko część przymiotników, przy pomocy których była opisywana.

Droga, Kochana Pani Haniu! Żegnamy Cię dzisiaj ale się z Tobą nie rozstajemy. Myślę, że niejeden z nas dawnym zwyczajem zatrzyma się przy Tobie, żeby się pochwalić albo ponarzekać, a przede wszystkim odzyskać pogodę ducha i optymizm, o który w Twojej obecności było nam tak łatwo.

Dziękujemy Ci za całe dobro, którym tak hojnie nas obdarowywałaś. Zachowamy Cię w naszej wdzięcznej pamięci.

PRZYJACIELE

Panu Radnemu

**Stefanowi Balkiewiczowi**

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci żony Hanny

Sklada Zarząd i pracownicy UM

# HELSKIE KLIMATY



# CAPTAIN MORGAN



Foto: Ryszard Kretkiewicz